N^RO 5

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 4 *Lutego* 1829 *Roku.*

I.

Oblężenie Miasta Lwowa przez Turków w roku 1672.

(Dokończenie.)

Tak dumną odpowiedzią Posłowie mieyscy przestraszeni, nie śmieli słowa wyrzec, iednakże na wstawienie się Posłów Królewskich spuścili im Turcy 20,000 czerw: zł: z okupu nałożonego; a gdy powrócili do domu, wzięli z sobą podarunki dla Baszy, które się składały z kilkoro plastrów miodu, i rozmaitych wetów, i przyszli znowu do niego, prosząc ażeby pozwolił czterodniowego czasu na zbieranie okupu. Takowy z trudnością pozyskawszy, rozpoczęli zbieranie od każdéy głowy pospólstwa. Gdy zaś poborcy mieyscy opieszale tém się trudnili, a nieprzyiaciel o prędkie wypłacenie począł nalegać: Prokonsul (któremu tę zwłokę przypisywano) będąc w ambaras wprawiony, wyznaczył do tego dwóch Kommissarzów, którzy dla nadania większéy powagi urzędowi swoiemu, w orszaku dwóch dziesiątków piechoty, okup ten od każdego z osobna po woyskowemu zmuszali, z wielkiém narzekaniem pospólstwa, które skarżyło się na to, iż mu wydzierano ostatni sposób do życia. Jakoż w saméy rzeczy, sroga ta plaga okupu, dotknęła naybardziéy klassę uboższych; możnieysi bowiem zwątpiwszy o losie Rzeczypospolitéy z oziębłą swą miłością oyczyzny, do zamków nadmorskich powyieżdżali; Zastępcy zgromadzeń zakonnych, (po wyyściu ich przełożonych, z maiątkami klasztornemi na mieysca bezpiecznieysze) kawałki naczyń kościelnych, oszczędną ręką zamiast gotowych pieniędzy dali; czego Turcy przyiąć nie chcieli, mówiąc, iż takowe raczéy na tandetę, aniżeli do skarbu ich przynależą. Również i naiemnicy domów, iak gdyby do liczby mieszkańców nie należeli, od wszelkiéy składki wymówkę sobie uczynili. Cały zatém ciężar okupu tego spadł na ubogie pospólstwo mieyskie, od którego przecie pomimo narzekania, zebrano 5,000 czerw: złotych.

Tegoż czasu w którym się zbieraniem składek na okup zatrudniano, Turcy przed obydwiema bramami miasta targowisko zrobili, na którém oprócz towarów zagranicznych, także i w niewoli będących przedawali. Podobnież i Tatarzy uwiadomieni o tém, oprócz ludzi wziętych przez siebie do niewoli, także i naypodleysze drobiazgi, iakie tylko im się w naiazdach łupem dostały, na przedaż wyprowadzili. Pospólstwo mieyskie na owe targowiska dosyć ochotnie uczęszczało, przynosząc z sobą chléb i rozmaitą żywność, któréy w mieście po dostatkiem znaydowało się, i zamieniaiąc one za towary zamorskie, lub inne rzeczy ku użytkowi służące. W nay-

większéy iednak u Turków cenie były, chléb przypiekany, i mąka pszeniczna, któréy kilka korcy sam nawet Basza turecki nie wstydził się zakupić. Przez tenże handel wielu z niewoli tatarskiéy wybrnęło, lub dawszy rękoymię, uwolniło się. Nie ieden wzruszony chrześciańską litością, powrócił wolność kobiecie z niemowlęciem przy piersiach; drugi znowu, matce trzech synów niedorosłych; których przykładem i obcy ludzie za wspólnym kosztem kilkoro dzieci, mówić ieszcze nieumieiących, wolnością udarowali. Niektórzy z przednieyszych Turków uczęszczali po kilka razy na dzień do miasta, niby to dla odebrania nałożonego na mieszkańców okupu, lecz w rzeczy saméy, ażeby głodem znużeni będąc, zaostrzyli w sobie apetyt: gdyż iako muchy łaknące zwykły bydź uprzykrzonemi, tak oni dla otrzymania u mieszkańców podleyszych potraw, nie wstydzili się pasorzytów udawać.— Właśnie podtenczás, przypadła także rocznica odniesionego przed stoma laty zwycięztwa z flotty tureckiéy, na morzu Jońskiém przy pięciu wyspach, którą Bractwo rożańcowe w pierwszą Niedzielę Października, z uroczystą po rynku Processyą obchodziło. Turcy będący w pobliskim domu, usłyszawszy głośne pobożnych pienia, do wszystkich okien burmem się zbiegli, i z podziwieniem patrząc na gromadę odzianą w kapy czerwone i białe, parami postępuiącą, za któremi ciągnął się długi orszak płci żeńskiéy, zaczęli ciekawie badać, coby miał znaczyć ten obrzęd religiyny? A gdy im powiedziano, iż właśnie dla uproszenia pokoiu, a ukończenia woyny, postanowione były owe modły publiczne; pochwalili wprawdzie ten pobożności uczynek, lecz iako ludzie światowi i do roskoszy ciała skłonni, namawiali stoiącego przy nich właściciela domu, ażeby owéy gromadzie niewiast znowu przed ich oblicze wrócić się kazał, iżby ieszcze dłużéy wzrok swóy rozpustny, tym widokiem mogli nasycić, gdy właśnie w tę samę chwilę zawołani od godownika na obiad, poszli raczéy zaspokoić głodne żołądki, aniżeli oczy swe ciekawością przeięte.— Tymczasem Tatarzy, odbywaiący straże około miasta i tureckiego obozu, (dowiedziawszy się, że Turcy myśląc po zawarciu pewnych układów, oblężenia odstąpić) iżby nie powrócili do kraiu swego bez korzyści i plonu, z wodzem swoim Sułtanem Muradynem, udali się na zwyczayne sobie rabunki. Do nich przyłączyły się ieszcze roie Kozaków, Turków i Wołochów, podsyceni nadzieią łupów, a przepłynąwszy rzekę San, po rozdzieleniu się na 20 hord, wszystkie pola i miasteczka bezbronne, między Jarosławiem, Przemyślem, Zamościem, Szczebrzeszynem i Tarnogrodem, zabieraniem ludzi w niewolę, mordem i ogniem zniszczyli.

Jak tylko nadszedł dzień wyznaczony na odebranie okupu, dwóch znakomitych Turków z iednym Tatarem, udało się do miasta, gdzie od dozorców mieyskich przyięci byli różnemi wety i tytuniem, który natychmiast Turcy owi kurzyć poczęli, gdy tym czasem Tatar, licząc pieniądze, uważał na to, aby iaki miedziany nie znalazł się między srebrnemi. Kiedy zaś nie całkowitą summę okupu, iak się spodziewali, lecz o połowę mnieyszą uyrzeli; oburzywszy się na mieszkańców, że sobie fałszywie i chytrze z niemi postąpili, całą tę rzecz starszym swoim oznaymić przedsięwzięli. Wczeżnie atoli wdali się w niesnaski owe, Deputowani od miasta Morsztyn i Konarzewski, z Agą tureckim, którzy twierdzili, że iuż między stronami umówiono się o to, aby od oblężonych iaka-

kolwiek summa była przyięta, a za rękoymię niedopłaconéy ieszcze, obowiązali się wydadź 12 zakładników, wybranych z nayznakomitszych obywatéli miasta. — Umowa ta osobno przez Deputowanych z nieprzyiacielem zawarta, bardzo obruszyła mieszkańców. Uskarżali się oni, że gdy przez ieden Lwów obroniony z mocy tureckiéy, wszystkie na około leżące krainy polskie ubezpieczone zostały: mieszkańcom iego zamiast upominków i wawrzynów zwycięzkich, kaydany i więzy oddane są w nagrodę. Oświadczyli nakoniec, że nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo swych ziomków, gotowi byli zerwać tak ohydną umowę, i iąwszy się znowu oręża, woleli raczéy rozpocząć kroki nieprzyiacielskie, iak poddadź się niewolniczo w iarzmo tureckie. Te skargi mieszkańców, nie chcących ani iednego ze swoich ziomków dadź w zakładników hardemu Bisurmanowi, gdy się obiły o uszy starszyzny mieyskiéy, ta wyprawiła do niechętnych poselstwo, prosząc, aby złożyli nadaremną bez sił gniewliwość na srożące się losy, i ieden dziesiątek obywateli dawszy w ofierze dla skołataney Rpltéy, tym czynem pomnożyli ku niéy zasługi swoie, za któreby uwolnienia od ciężarów i podatków dostąpić mogli. Na taką radę mieszkańcy pomiędzy sobą szemrać, i gardząc obietnicami czynionemi, krzyczeć poczeli, że za wykroczenia starszych sami niesłusznie karę ponosić muszą. W takiém zaburzeniu umysłów, Radzcy miasta pamiętaiąc na to, iż pospólstwo bardziéy przykładem iak rozkazem, do iakichkolwiek przykrych rzeczy zachęcone bydź może, oświadczyli gotowość swoię do poddania się w niewolę Turkom; byle tylko Religia prawowierna, przybytki Boskie, dobro ludu i całość Królestwa, nienaruszone zostały. Mieszkańcy pochwaliwszy to mężne przedsięwzięcie, równe poświęceniom się sławnych w storożytności Decyuszów, Kurcyuszów, Publikolów, ku powszechnemu dobru, nie dali się im prześcignąć w bohaterskim sposobie myślenia i woleli raczéy sami stawić się dobrowolnie na zakładników, a niżeli dopuścić tego, aby szanowne owe podpory miasta, za których radą od zguby sobie grożącéy uchowane zostało, usuwać się miały z pośród nich na wygnanie. Jeszcze o téy rzeczy nie dokończyli rozprawy, gdy ieden z nich nazwiskiem Andrzey Szymonowicz Medycyny doktór, przekładaiąc miłość oyczyzny nad wszystkie korzyści domowe, pierwszy oświadczył się dobrowolnie na zakładnika. Za iego przykładem Jan Studnicki Assesor sądowy, nie mogąc dla podeszłéy starości ofiarować się na to, syna swoiego młodzieńca wielkich nadziei, wymienił swoim zastępcą. Do tych dwóch mężów, gdy się nikt więcéy ze starszych gminnych, chętnie wymienić nie śmiał, przedsięwzięto z osobna wybór uczynić, po którym Andrzéy Dobrzycki i Edward Wentze: Polacy: Gabryel i Mikołay Bernatowicze, tudzież Jakób Jaszkiewicz, Ormianie: Stefan Lauryszewicz, i Piotr Affendyk, Rusini: oraz dwóch bezimiennych na zakładników wyznaczeni zostali. Ostatni z tychże Jan Czechacki z synem swoim chociaż nadliczbowym, w podróży iednak dla biegłości w sztuce lekarskiéy, potrzebnym, przyłączył się do towarzystwa iedenastu wyżéy wspomnionych.

)(

Dnia 5 Października zakładnicy mianowani od miasta, pożegnawszy się z domownikami i wszystkiemi współmieszkańcami swemi, otoczeni liczną gromadą ludu, który im życzył szczęśliwéy drogi i prędkiego powrotu, stawili się w obliczu Poselstwa Krolewskiego, które ich zaprowadziło do tureckiego obozu, i oddało naczelnemu wodzowi woyska. Ten spoyrzawszy na nich surowym wzrokiem, dał rozkaz pisarzowi swemu, aby ich do regestru zaciągnął; Aga zaś Janczarów miał sobie zlecony dozór nad nimi. Posłowie Królewscy oddali potém swe pożegnanie Kapudan Baszy i Hanowi Tatarów, życząc obydwom, ażeby iak nayprędzéy od granic kraiu ustąpili, i nigdy więcéy nie powracali. Niektórzy z obrotnieyszych mieszkańców, zwiedzili także stanowisko Kozaków, chcąc poznać pod pozorem pożegnania ich wodza Doroszeńki, chytre iego zamiary; którego imieniem rządców miasta prosili, ażeby z wrodzonéy ludzkości, zakazał woysku swemu palenia domów na pół zgorzałych. Stosuiąc się zaś do zwyczaiu pomiędzy gośćmi przyiętego, i wiedząc że kozacy nie radzi temu, gdy się ich na sucho odwiedza, dali mu w upominku kufę gorzałki. Aby zaś tém łatwiéy w czarném iego siedlisku duszy, oręż ukryty przewidzieć mogli, pierwéy nalawszy kubek trunkiem, za zdrowie iego duszkiem wypili, nie chciał bowiem podanego sobie do ust przyłożyć, pókiby wprzód ofiaruiący mu sami nie skosztowali; poczém dopiero wychyliwszy iedną czaszę za zdrowie Króla, a drugą za swego Cara, rozpoczął skargi swoie, lżąc wyniesienie na wysokie urzędy przednieyszych Panów Królestwa. Kiedy zaś postrzegł, że go z przykrością słuchano, obrócił rzecz ku pochwale mieszkańców. Turcy, mówił on, czynili sobie nadzieię, iż tak łatwo iak zdobyli Kamieniec, Lwów opanować potrafią, poczém do Krakowa, Lublina, Warszawy i samych nawet miast położonych nad Baltykiem, z rozwalin Kamieńca drogę sobie uścielą; lecz gdy się przybliżyli do Lwowa, widząc to miasto otoczone podwóynym murem i wałem, a z ustawicznego działobicia poznawszy, iż musi mieć mocną załogę, i ręcznéy broni dostatek, nie śmieli one z nie więcéy nad 4,000 Janczarów daléy szturmować, lecz umyślili tak długo trzymać ie w oblężeniu, dopókiby albo minami nie podkopali, lub też kulami ognistemi w perzynę nie obrócili. Kiedy zaś tak iedno iak drugie im się nie udało, a wyprawieni od nich szpiegi donosili im, że cała prawie Polska uzbroiona pod Lublinem, gotowa była oblężonym na pomoc przybyć; i gdy oprócz tego hordy tatarskie, owe to podpory tureckiego woyska, rozpraszały się po kraiu na szukanie zdobyczy: na tenczas Kapudan Basza skłonność swoię okazał do zawarcia ugody z miastem, i przyięcia okupu; i byłby Posłom iego daleko bardziéy przychylnieyszy, gdyby rady swoie stósowali do czasu: lecz iakożkolwiek rzeczy te poszły, przyznać atoli trzeba, iż ieden Lwów naprawił teraz przeciwne losy Królestwa, przez co samo zasłużył sobie na względy od wszystkich Stanów, i obfitszą niżeli dotąd nagrodę. — Chcącemu więcéy mówić, współtowarzysze broni, poczuwszy zapach gorzałki, nadeyściem swoim przerwali; a mieszkańcy także, aby się pozbyli woiennéy zgrai, pożegnali Kozaków, życząc im zdro-

wszego rozumu w zdrowém ciele. Odchodzącym z obozu, darował Doroszeńko obraz Maryi Panny, z niewoli tatarskiéy, iak mówił, odzyskany, cały na twarzy pokaleczony, z napisem w ięzyku słowiańskim: Po porodzeniu Panna niebieska, po śmierci matka żyiąca.

Dotychczas miasto Lwów iuż konać zdaiące się, dnia 6go Października powróciło znowu do życia. Przed wschodem słońca odgłos trąb i kotłów, a gdy się rozedniało, chorągiew z namiotu wodza tureckiego powiewaiąca, zapowiedziały mieszkańcom iego, ustęp nieprzyiaciela. Po wyyściu zatém pocztów szpiegowych, w pierwszém szeregu prowadzono 8 dział większych, i 12 mnieyszych, od bawołów ciągnionych; za niemi szła trzoda wielbłądów, osłów i mułów, ciężarem obładowana; daléy Janczary w szyku postępowali, a z ich tyłu, iazda turecka z rozwiniętemi chorągwiami. Wołochy, Multanie, i Kozacy z boku, a Tatarzy na samym końcu, za tureckim woyskiem ciągnęli. Ci ostatni naygorsi, Kościołek drewniany S. Piotra na wstępie do przedmieścia leżący, podpalili, daiąc niby znak przez to, błąkaiącym się tu i owdzie współtowarzyszom broni, że iuż do kraiu swoiego powracali. — Tymczasem mieszkańcy dotąd od nieprzyiacioł oblężeni, a teraz dopiero wolnością udarowani, iedni z weselem garnęli się do świątyń boskich, dzięki składaiąc Naywyższemu; drudzy wyszedłszy na wierzch pagórków, patrzali z tamtąd iak dalece okiem dosiągnąć mogli, na nieprzyiacioł ustępuiących. Naybiednieysi niektórzy, z włóczącemi się żebrakami zmieszani, poszli na stanowisko nieprzyiacielskie, na którém pozostawiane namioty i iatki zabierali. Inni znowu grobowce tureckie odkopuiąc, zdzierali z trupów w nich pochowanych zawoie i prześcieradła. Wreszcie, iakie spustoszenie miastu oręż nieprzyiacielski gotował, widzieć to było na domach przedmieyskich: wszystko tam było zniszczone, Kościoły na staynie końskie, i chlewy bydlęce pozamieniane, Ołtarze obalone, ławki popalone, zwłoki umarłych z grobowców wyrzucone, i psom na pożarcie dane, posągi świętych różnemi obelgami zhańbione, z Klasztorów zakonnych siedliska wszelkiéy sromoty porobione, domy prywatne po części z ziemią zrównane, po części ogniem zniszczone. Krótko mówiąc na obydwóch przedmieściach (1) od głowy aż do stopy, nieprzyiaciel nic nie zostawił całego, lecz wszystko zruynował i zniszczył; samo tylko miasto od niego attakowane, przez opiekuńczą łaskę Pana Boga, pozostało nietknięte.

Wyznać tu prawdę potrzeba, iż iak tylko woyska tureckie, ukazały się w obliczu Lwowa, gdzie pozostałych mieszkańców, i to ieszcze na umyśle zachwianych, nie wielka była liczba; rozumiano, iż niepodobną było rzeczą, chwycić się iakichkolwiek środków obrony, przy siłach wielce nierównych. Kiedy zaś Turcy, uniesieni gwałtownym namiętności zapędem, z dział nieustannie strzelać, bomby rzucać, podkopy robić, mury wywracać, i do szturmu przygotowania czynić zaczęli; na ten czas wielu nie tylko z prostego gminu, lecz nawet ze stanu woyskowego, obawiaiąc się szabel tureckich, zamknęło oczy na płonną odwagę starszyzny mieyskiéy, któréy brakowało sił przyzwoitych, i czyniło taiemne zmowy, względem poddania miasta nieprzyiacielowi, mimo iéy woli; głosząc tymczasem iawnie, iakoby Stany Królestwa wyprawione woysko na pomoc, i ledwie po trzydniowém ciągnieniu zebr

1) *Halickim i Krakowskim.*

ne pod Lublinem, miały odwołać, a Lwów losowi swemu zostawić; mniemaiąc być to nad siły swoie, ażeby miasto w takowym razie odbieżone, z paszczęki smoka cały kray pożeraiącego, zdołali wydrzeć. Oblężeni przeto mieszkańcy, widząc się wszelkiéy pomocy zkąd inąd pozbawionemi, szukać zaczęli posiłków z niebios, i otoczywszy gromadnie Ołtarze Pańskie, tak długo proźby i modły swoie zanosili do Boga, póki tenże w nagrodę czci sobie oddanéy, nie stał się obrońcą tych, którzy bronili honoru iego. Jakoż bardziéy z nieprzyiacielem potykało się niebo, niżeli miasto: gdy bowiem kule mieyskie kilkadziesiąt Turków zabiły, postrach spuszczony z nieba tak dalece ich zmieszał, że podobnieyszy do ucieczki odwrot przedsięwziąć umyślili. (Zdzieła *Historya Lwowa.*)

II.

W nowo wydanem dziełku p. t. Dziennik podróży do Krymu przez P. Kaczkowskiego Medycyny Doktora znayduie się zaymuiące podanie o mogile pewnéy nieszczęsnéy kochanki, która iuż Mićkiewiczowi była podała myśl do iednego z Sonetów Krymskich.

Nie dochodząc wierzchołka Czatyrdachu piękne drzewa bukowe rosną. Jeden z nich przenosi buynością wszystkie inne. Na nich to w nocy ma się pokazywać czerwony płomień, ażeby podróżuiącemu lub błądzącemu drogę oświecić, i do obszernych gałęzi buku skierować kroki iego. Taka o tém tu iest powieść.

Tam gdzie rzeka Kuban piękne skrapia równiny, gdzie łańcuch gór Kaukazkich odgranicza świat oświecony od hord koczuiących, od tych to potężnych zalewów Europy, tam pięknie wzrastała młoda Zerfi rodem Czerkaska, iedna tylko u rodziców. Długie blond włosy spadały od niechcenia po iéy okrągłych i białych ramionach. Kształtna kibić ciasném spięciem i srebrną haftką przedzielona, ułożenie pełne słodyczy i skromności, przy niewinnym na iéy koralowych ustach uśmiechu, żywość iéy ruchów wcale niewymuszona; wszystko to czarowało serca młodych Czerkasów. — Nie zbywało iéy na niczém, bo rodzice z Uzdenów szlachetnéy klassy Czerkaskiéy pochodzący, dostatek mieli wszystkiego. Każdego dnia rano mnóstwo było u iéy progów naylepszych owoców i zwierzyny, na iakie się tylko iéy wielbiciele zdobydź mogli. Skromna Zerfi nie przywykła do zalotów, ani do korzystania z nich, z pomięszaniem i nieśmiałością zbierała te ofiary i niemi uboższych od siebie obdzielała.— Między wielką liczbą ubiegaiących się o iéy rękę, był hoży, czerstwy i odważny Seid, syn ubogich, lecz uczciwych rodziców. Jego zręczność w łowach, chybkie łodzią kierowanie i wytrzymałość w wyścigach konnych, zjednały mu przewagę i uważanie między młodzieżą. Mężny, silny i śmiały we wszystkich wyprawach, stracił swoię rzeźkość gdy mu serce miłość zaięła. Zerfi była bożyszczem iego duszy. Od chwili zakochania się, stał się smutnym, odludnym, i obok Zerfi bardzo nieśmiałym. Ten, który z dzikiéy i strasznéy naygrawał się natury, dziś ucichł, zwolniał i ugiął się przed piękném i łagodném iéy dziełem.—Młodzi współ-zalotnicy Zerfi, wysławiali ozdobnie przed nią i iéy rodzicami, swe dzieła łowieckie i zapaśnicze, tłómaczyli swą miłość ku niéy z zapałem, Seid tylko milczał i kochał. Zerfi także od nieiakiego czasu i ofiar zbierać nie chciała. Ostygła w niéy nawet ludzkość, bo o wszystkich, prócz iednego zapomniała. Jednę tylko brała rószczkę oliwną, którą sucha i zżółkła trawa z cyprysu gałązką wiązała. Skromny ten dar skwapliwie codziennie zanosiła do izby swoiéy, Seid to przy każdym wschodzie słońca, zatykał u drzwi Zerfi. Nikt o téy miłości nie wiedział, chociaż była szczerą i gorącą.—Seid był ubogi i dla tego nie śmieli iéy wyznać przed sobą i rodzicami. Ni-

kła Zerfi na siłach; bladła coraz w krasném licu, i iuż upadała pod ciężarem taionych uczuć.— Przywiązanie rodzicielskie przezierało i zgadywało iéy serce. Po wielu naleganiach, teraźnieysze troski i przyszłe szczęście składa Zerfi u stóp rodziców. Obfity potok łez ręką macierzyńską zbierany, zbolałemu iéy sercu ulżył. Przywołany Seid, pierwszy raz wyznanie swéy miłości z pokorą, lecz dobitnie i czule zrobił.— Nie wahali się długo rodzice Zerfi i rękę swéy córki Seidowi przyrzekli. — Już miłe i wzaiemne uczucia dwoyga kochanków siły im pokrzepiały, iuż i szczęśliwy dzień połączenia się ślubem był oznaczony. Lecz iakże rzadko człowiek prawdziwego szczęścia dosięga; zdaie się że czuwa duch złych przygód i tysiąc sprzecznych pocisków gotuie. Przychodzi dnia iednego Seid do swéy lubéy; płacz i rozpacz rodziców serca iego rozdziera.— Szuka bystrym okiem Zerfi; nie postrzega iéy, pada do nóg rodziców i chciwie domaga się odpowiedzi, gdzie iest Zerfi? gdzie iest Zerfi? Porwano córkę naszę, uniesiono ci żonę! Chciwi zysku rozbóynicy zaprzedadzą tę naszą perłę do iakiegoś Seraiu! Potężna śmierci rozedrzyy ciała nasze iuż martwe, iuż do niczego nieprzydatne! Porywa się Seid z iskrzącemi oczami, a dobywaiąc gindziała, poprzysięga rodzicom, że albo z ich córką tu powróci, albo z nią razem zginie. To rzekłszy, uleciał iak strzała silną ręką wypuszczona.—Kilka przeminęło miesięcy a Seid i Zerfi ieszcze rozdzieleni. Nie mógł Seid doyść śladu swéy zguby, iuż prawie obłąkany na umyśle, wyniszczony na siłach, wlókł swe kroki po górach i skałach. — Jakiś ieszcze promyk nadziei samobóyczą rękę iego po wiele razy wstrzymywał. Pnie się wreszcie na górę Czetyrdach, a wycieńczony upałem rzuca się pod cień wspaniałego buku. Zasypia, w kilka chwil wyrzuca go ze snu iakieś wewnętrzne wstrząśnienie. Otwiera oczy, i spostrzega na gałęzi wysokiéy ocienionéy pąsową przepaskę.— Porywa ią i poznaie, iż iest tą samą, którą dał Zerfi po oświadczeniu swéy miłości, iego imie było na niéy wyszyte. Przerzuca ią, obraca, sam oczom swoim nie wierzy, każdéy nitce się przypatruie i wreszcie spostrzega na iednym iéy końcu niewyraźne liter wyszycie: Zerfi w Bakczyseraiu.— Błyskawica wolnieyszym biegiem po niebiosach spływa, tak szybko rzucił się Seid ku stronie Bakczyseraiu.—Tę przepaskę sama Zerfi w tém mieyscu zawiesiła.— Jéy tyrani, by śladu po sobie żadnego niezostawić, ciągnęli ofiarę swoię przez górę Czetyrdach. Zmordowani tu wypoczęli, a przewiązawszy sznur w pół Zerfi, końce do rąk swoich przytwierdzili. Sen przywalił srogie ich oczy, a Zerfi korzystaiąc z iasnéy tarczy Księżyca, wyszyła na drogiéy sobie przepasce wiadomość, iaką powziąść mogła dokąd ią prowadzą.—Jakże cieszyła się Zerfi z igły i iedwabiu, iakię za pasek wetknęła wtedy, kiedy ią wyszywaniem worka myśliwskiego zaiętą, drapieżcy porwali! Przeczuwała ona, że nie będzie ścieszki po któréy by serce nie szukało, i dla tego z pewnością ten Telegraf na drzewo zarzuciła.

Jeszcze słońce za skały Bakczyseraiu nie zapadło, kiedy Seid wzrokiem ognistym w mury Seraiu iuż się wpatrywał. W podobnych uniesieniach zimna rozwaga i uczucia serca, daleko siebie odskakuią. Złorzeczył Seid wątłéy ciała budowie, że wielkości zamiarów iego sprostać nie mogła. Po cóż mi ta tak wychwalana zręczność mych rąk, tak głośna

na Kaukazie siła moiego ciała, kiedy dziś całą ich potęgą iednego muru Seray opasuiącego skruszyć nie potrafię? Tak z uniesieniem głós swéy duszy podnosi nie raz zapalczywy Seid, a przy tém roi chwile szczęścia przyszłego. Kiedy nayblizszą zdaie się bydź nadzieia szczęścia, tam ostateczność iest nayczęściéy towarzyszką na przypadek zawiedzionego oczekiwania. I Seid podniecony nadzieią, wszakże ukrywa w zanadrzu silną truciznę. Mija dzień po dniu, a Seid tuła się po mieście. Włosy czarne i długie na głowie, broda zapuszczona przy wynędzniałéy i brudnéy twarzy i poszarpaném odzieniu, dziką mu postać nadawały.—Za waryata w mieście go okrzyczano; naygrawał się Seid i wszystkich za waryatów uważał, bo uczuć iego i uniesień nikt nie podzielał, nikt nawet nie rozumiał.

Od dwóch iuż miesięcy iak cichość nadzwyczayna dworowi Chanów, w Bakczyseraiu panowała. Dziwili się temu wszyscy a Seid to pochwalał, bo to trafiało do iego serca. — Czwarty raz wrócił iuż potężny Selim-Geray na tron swych przodków, bo do tronu, prawdziwie był stworzony. Sprawiedliwość i umiarkowanie przewodniczyły sprawom iego. Wielkim był na polu bitwy, większym ieszcze na tronie pokoiu. Ułagadzały się powoli obyczaie, bo przykład panuiącego czarodzieyską wywiera na poddanych potęgę. Do serc wprzód zdziczałych delikatnieysze iuż trafiały uczucia. Seraie Tatarów nie więziły iuż tyle biednych ofiar, bo sam Selim umiał się w tém poskromić. Lecz silną iest władza wdzięków i iéy uległ surowszy od swoich poprzedników w obyczaiach Selim. Właśnie wtenczas kiedy mężny Selim geniuszem swoim woiennym tyle świetnych dla siebie i Sułtana Mahometa IV. przy końcu 17 wieku nad sąsiadami odniósł zwycięztw, kiedy oboiętném okiem na wszystko co tylko sławy iego się nie tyczyło patrzał, wtedy właśnie wśród biesiad tryumfalnych nową mu Sułtankę Zulimę do Seraiu przybrano. Oddał się Chan całéy sile miłości i świetnieyszego dworu nigdy w Bakczyseraiu nie widziano. Lecz ustawały powoli gonitwy, biesiady, paradne spacery i brzmiąca muzyka. Różne o téy przemianie tworzono domysły, siedząc razu iednego Seid przy pałacu i lichą spożywaiąc iałmużnę, posłyszał rozmawiaiących dworzan Chana, że Sułtanka Zulima śmiertelnie chora, i że Sułtan wielką za iéy wyleczenie nagrodę przeznaczał i że dotychczas żadne nie pomagaią środki, — Wstaie Seid, idzie do bram Seraiu i mieni się bydź lekarzem w leczeniu niezawodnym. Chciał tym sposobem weyść do środka zamku i swoię Zerfi gdzie zobaczyć. Przedstawiaią go Selimowi i sam Sułtan prowadzi Seida do pokoiu choréy, prosząc o usilną pomoc, Seid rzucił okiem na twarz bladą na wzrok iuż obłąkany, wtrząsnął się cały, wstecz cofnął i cały zmartwiały stanął. Mdłe oko Zerfi poznaie Seida, krzyknęła przerywanym głosem to móy Seid! to móy . . . . . ręce ku niemu wyciągnęła i skonała. Seid rzuca się na martwe ciało, łzami duszę kochanki chce zatrzymać i gdy iedną ręką ciało Zerfi z sobą usilnie skrępował, drugą dostaie trucizny i tę szybko wypija.

W kilka chwil dusze dwoyga kochanków zeszły się w przestrzeni niepoiętych iestestw. Wspaniałe serce Selima ciężko ranioném zostało. Surowo zakazał porwane ofiary do Seraiów wtrącać. Dobrowolne zgodzenie się na to niewiasty odtąd było koniecznem. — Chcąc zaś wieczną serca swoiego i sumienia pamiątkę zachować, w osobnym grobie złożyć Zulimę kazał a niedaleko niéy Seida. O tém to właśnie grobie do tychczas trwaiącym w Bakczyseraiu, rozdwoione są zdania, iedni uważaią go za grób Czerkaski, inni za grobowiec porwanéy z kraiu Polskiego Potockiéy. Cóżkolwiek bądź, wieczny niech będzie pokóy nieszczęśliwym popiołom! Sułtan Selim trawił się zgryzotą. Głuchy na tryumfy wzgardził uniesieniem Janczarów którzy go chcieli w nagrodę tylu zwycięztw Sułtanem Tureckim okrzyknąć. Usunął się od blasku tronowego i całkowitą Sułtanowi podległość zachował. W religii szukał ulgi zbolałemu sercu, iakoż prosił Mahometa IV. o iedną tylko łaskę za położone dla religii zasługi, to iest ażeby mógł grób W. Proroka w Mekce odwiedzić. Ten zaszczyt żadnemu do tychczas Tatarowi nie udzielony, iemu wyłącznie był przyznany. Pielgrzymka takowa zjednała mu tytuł świętego, Adzi, i odtąd nazywał się Adzi-Selim — Geray-Kan. Dywan ceniąc wielkość charakteru Selima iego sukcessorów, za ciągłych następców tronu Krymskiego uznał.